

KULTURA

17

„Akropolis” Wyspiańskiego w Teatrze Narodowym

Podręczny mesjanizm

Miedzy dziełem Wyspiańskiego a spektaklem Peryta jest taka różnica jak między Biblią a jej wykładnią w konfesyjnych radiostacjach

Ryszard Peryt jest bardziej znany jako reżyser operowy niż dramatyczny, ostatni raz pracował w teatrze prawie 20 lat temu. Przypominam, że był on w połowie lat 90. kandydatem na dyrektora artystycznego połączonej Opery i Teatru Narodowego i przedstawił słynny program artystyczny polegający na obchodzeniu kolejnych rocznic urodzin i zgonów znanych polskich pisarzy. „Akropolis” Stanisława Wyspiańskiego stanowi przedsmak tego, czym byłby Teatr Narodowy, gdyby wpuszczono Peryta na plac Teatralny.

Jaki byłby to teatr? Niewątpliwie narodowy w formie i religijny w treści. Autor pamiętnej inscenizacji „Quo vadis” w Teatrze Wielkim, zakończonej apoteozą Ojca Świętego, przyjmuje również w „Akropolis” rolę kaznodziei. Ma ku temu pretekst: dramat rozgrywa się w noc zmartwychwstania w katedrze wawelskiej, bohaterami są postacie z nagrobków i gobelinów o treści mitologicznej i biblijnej,

a w finale przemawia z krucyfiksu sam Chrystus – Salwator. Jednak między dziełem Wyspiańskiego a spektaklem Peryta jest taka różnica jak między Biblią a jej wykładnią w konfesyjnych radiostacjach. Znacząca jest już sama dekoracja – nie ma na scenie Katedry z jej ołtarzami, pomnikami, pamiątkami, jest za to gigantyczny krucyfix ustawiony w pustej przestrzeni. Peryt nie szuka sprzeczności w dramacie Wyspiańskiego, nie interesuje go dialektyka apoteozy i szyderstwa, na której przed laty oparł swoją inscenizację „Akropolis” Jerzy Grotowski. Dramat, który jest próbą podsumowania europejskiej cywilizacji, połączenia w jedną całość tradycji antycznej, judaistycznej i chrześcijańskiej reżyser sprowadza do wyznania wiary Polaka-katolika. Wiary w to, że wszystkie najważniejsze wartości europejskie, pochodzą od Polaków.

To odwrócenie sensu sztuki o 180 stopni było możliwe dzięki niewinnemu zabiegowi. Reżyser wprowadził do „Akro-

polis” postać z innego dramatu Wyspiańskiego – Konrada z „Wyzwolenia”, romantycznego polskiego bohatera w białej koszuli i z szabelką w dłoni, który jest na scenie od początku. To Konrad jest bohaterem Hektorem z drugiego aktu, który broni Troi, oraz biblijnym Jakubem, który wykrada swemu ojcu Izaakowi błogosławieństwo. On też jest Harfierzem, czyli królem Dawidem, wieszczącym zmartwychwstanie Polski.

Na pozór jest to chwyt usprawiedliwiony, sam Wyspiański Konrada pożytył z Mickiewiczowskich „Dziadów”. Jednak w tym przypadku z patriotycznego widowiska robi się teatr absurdu. Ze spektaklu Peryta wynika, że Troi bronili szablami Polacy, tylko Homer zapomniał o tym wspomnieć w „Iliadzie”. Również w Biblii występował nasz człowiek, dał nawet początek jednemu z rodów Izraela. Jednego tylko nie rozumiem – dlaczego nasz bohater w akcie trzecim jako biblijny Jakub posiada dwie żony – Rache-

lę i Lię. I jak bigamia ma się do przykładnego katolicyzmu.

Oczywiście rozumiem intencje reżysera, który wiedziony wizją Wawelu – polskiego Akropolu (będącego zarazem Troją i Nowym Jeruzalem) – postanowił myśl Wyspiańskiego doprowadzić do końca. Ale jego interpretacja za bardzo przypomina wyssane z palca rodowody polskich Sarmatów, wśród których nie brakowało potomków antycznych Greków i Rzymian. „Akropolis” Wyspiańskiego było próbą wyprowadzenia polskiej tradycji z zaścianki i wpisania jej w krąg europejskiej cywilizacji. „Akropolis” Ryszarda Peryta wciąga ją z powrotem w szlachecki zaścianek i traktuje Europę z protekcyjną wyższością. Dawne hasło polskiego mesjanizmu: Polska Chrystusem narodów zmienia się w nowe: Polska Europą narodów. Szkoda tylko, że Europa nie chodzi do Narodowego i nieprędko się dowie o tej wiodącej roli ojczyzny Wyspiańskiego i Peryta.

Jeśli chodzi o wykonanie, Mariusz Bonaszewski powtórzył swoją rolę z „Nocy listopadowej”, z tym że zamiast karabinu trzymał szablę. Czesław Lasota straszyl jako Tempus pobieloną twarzą i kosą z jasełek. Ignacy Gogolewski jako Aktor nawrócił się do tego stopnia, że w finale padł bez życia pod krucyfiksem. Najbardziej podobał mi się Krzysztof Kolberger, który, nie zwracając uwagi na nadęty, narodowo-religijny charakter widowiska, zagrał rolę Parysa w tonacji komediowej. Jego Parys myśli wyłącznie o tym, kiedy wreszcie pójdzie do łóżka z piękną Heleną (Sylvia Nowiczevska) i dialogi na ten temat były jedynym wytchnieniem podczas wieczoru.

ROMAN PAWŁOWSKI

Stanisław Wyspiański „Akropolis”,
opracowanie tekstu i reżyseria Ryszard Peryt,
scenografia Ewa Starowieyska, muzyka
Wojciech Kilar, choreografia
Emil Wesolowski, premiera 28 kwietnia